

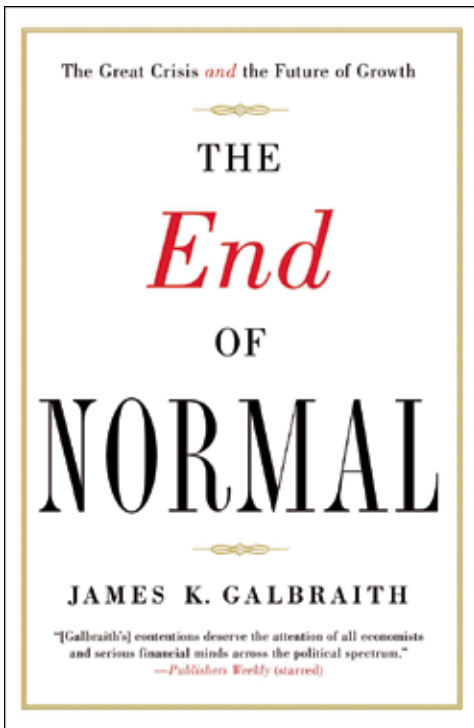
Grzegorz Malinowski

Koniec normalności

James K. Galbraith

The End of Normal

Simon & Schuster, New York 2014, p. 304



Czy w obliczu światowego kryzysu finansowego raczej mają zwolennicy rozwiązań keynesowskich, rekomendujący pakiety stymulacyjne, czy raczej szala zwycięstwa przechyla się na stronę ekonomistów neoklasycznych, z ich hasłami restrykcyjnej polityki monetarnej i fiskalnej? Ekonomista James K. Galbraith uważa, że myślą się przedstawiciele obydwu szkół. Dla jednych i drugich kryzys jest wyjątkiem od reguły, zaburzeniem trendu, problemem, którego usunięcie jest równoznaczne z powrotem do normalności, czyli do szybkiego wzrostu gospodarczego.

Pojawienie się kryzysu można tłumaczyć odwołując się do czarnych łabędzi, rozkładów statystycznych posiadających grube ogony lub do baniek spekulacyjnych. Wyjaśnienia tego typu usprawiedliwiają leseferyzm, ponieważ wskazują, że kryzysy pojawiają się od czasu do czasu i zasadniczo są nieuniknione i nieprzewidywalne. Są jednak również badacze, którzy poszukują konkretnych przyczyn istniejącego kryzysu. I tak, jedni winią za zaistniałą sytuację zbyt duże państwo, dla innych podstawowym motorem kryzysu są narastające nierówności społeczne, a jeszcze inni uważają, że bezpośrednim podłożem kryzysu była rozpetana pułapka płynności. Takie stanowiska sygnalizują potrzebę dokonania większych lub mniejszych korekt w polityce gospodarczej celem uniknięcia podobnego rodzaju załamania w przyszłości.

Jednak zdaniem Galbraitha, wszystkie te stanowiska mają jeden wspólny mianownik. Jest nim, graniczące z wiarą przeswiadczenie o istnieniu „normalności”, rozumianej jako stan szybkiego wzrostu gospodarczego. Dla jednych kryzys jest jedynie interludium, sytuacją nienaturalną, po której wszystko wraca do normy. Z kolei ekonomiści drugiego rodzaju, pomimo deklarowanej konieczności przeprowadzenia zmian i reform, również nie podważają poglądu, że wzrost gospodarczy jest zjawiskiem normalnym, stałym i przewidywalnym. Jedni zatem sądzą, że „normalności” nie trzeba pomagać, gdyż

jej powrót jest nieunikniony, drudzy zaś uważają, iż naturalny stan wysokiej dynamiki gospodarczej powróci nieuchronnie, ale dopiero po zastosowaniu określonych rozwiązań.

Ową normalność należy zatem rozumieć jako prostą kontynuację trendu gospodarczego zapoczątkowanego w epoce powojennej. Właśnie wtedy narodziła się w ekonomii teoria wzrostu mająca wyjaśnić, dlaczego rzeczy idą w dobrym kierunku i co należy robić, by taki stan rzeczy utrzymać. To także wówczas uformowały się konkretne standardy „normalności” określające uniwersalne, pro wzrostowe przedziały wskaźników mierzących dług publiczny, wydatki państwa, udział wydatków państwa w PKB, poziom naturalnej stopy bezrobocia czy też tak zwany poziom produkcji potencjalnej. Normalność jest zatem pewnym sposobem myślenia o procesach wzrostu gospodarczego wyrażającym się przekonaniem, że w przyszłości warunki gospodarowania nie ulegną na tyle istotnemu przeobrażeniu, aby zaburzyć trend wzrostowy.

Normalność jednak się skończyła. Wzrost gospodarczy jaki znamy nie będzie mógł być kontynuowany. Tak uważa autor książki. Udowodnienie tej tezy odbywa się poprzez krytyczną analizę teorii wzrostu gospodarczego oraz zaprezentowanie „czterech jeźdźców” wieszczących koniec wzrostu gospodarczego.

Proces produkcji nie jest niepokalającym poczęciem – tak można podsumować centralne przesłanie rozważań autora nad naturą wzrostu gospodarczego. Produkcja wiąże się przede wszystkim z przetwarzaniem surowców naturalnych, tymczasem zasoby tego typu, w szczególności zaś paliwa kopalne, są zupełnie nieobecne w uznanych modelach wzrostu gospodarczego. Galbraith wskazuje, że ten stan rzeczy ma swoje podłoże historyczne. Lata 50. XX wieku to czas wytężonej refleksji nad uwarunkowaniami wzrostu gospodarczego, to także okres

militarnej dominacji USA. Właśnie dzięki międzynarodowej supremacji USA były w stanie zagwarantować sobie relatywnie tani dostęp do ropy naftowej, w wyniku czego kategoria kosztu surowców naturalnych mogła w ramach modeli wzrostu zostać zupełnie pominięta. Sytuacja gwałtownie zmieniła się w latach 70. Kryzys naftowy wywołany decyzjami państw OPEC wstrząsnął światową gospodarką prowadząc do recesji oraz zjawisk niewytłumaczalnych w ramach standardowych modeli ekonomicznych. Ekonomiści jednak opisali te wydarzenia w kategoriach „szoku”, podkreślając ich przejściowy charakter. Natomiast USA, dzięki podwyżce stóp procentowych, były w stanie znów zagwarantować sobie oraz innym zamożnym krajom relatywnie tani dostęp do surowców naturalnych. Fizyczne podstawy procesu produkcji znów mogły zniknąć z rozważań ekonomicznych. Na pewien czas. Sprzyjała temu swoista rewolucja w samej ekonomii, ponieważ pod naporem krytyki powojenna dominacja ekonomii keynesowskiej musiała ustąpić innym poglądom. Znaczenie surowców w procesie produkcji znów zaczęło dawać o sobie znać począwszy od lat 90. Tym razem jednak, bezpośrednio oddziaływaniu związanemu ze wzrostem ceny ropy naftowej towarzyszyło równie silne oddziaływanie pośrednie, którego przejawem była duża niestabilność i niepewność rynku oraz narastająca spekulacja rynków finansowych.

Istnieje silny związek pomiędzy ceną surowców a wzrostem gospodarczym. W normalnych warunkach cenę surowców udawało się stabilizować na względnie niskim poziomie. Ale normalne czasy się skończyły. Gospodarka zużywa coraz więcej surowców, których jest coraz mniej, a uwarunkowania geopolityczne uniemożliwiają oddziaływanie na ich cenę.

Do tego dochodzą „czterej jeźdźcy” końca wzrostu. Pierwszy z nich to samonapędzający się mechanizm cechujący

jący układy biologiczne i ekonomiczne, związany z faworyzowaniem struktur o wyższych kosztach stałych. Zarówno organizmy biologiczne, jak i na przykład korporacje, to pewne struktury przekształcające zasoby naturalne. Koszt utrzymania tych struktur to właśnie koszt stały. Problem w tym, że sprzyjanie rozwojowi struktur o wyższych kosztach stałych ma miejsce, dopóki niezbędne zasoby naturalne występują w obfitości (ich koszt jest niski). Kiedy zaś zasoby zaczynają się wyczerpywać lub ich koszt rośnie, automatycznie cały mechanizm przestaje działać. Zdaniem Galbraitha, mechanizm ten doskonale opisuje sytuację gospodarki światowej od lat 70.

Kolejną barierą dynamicznego wzrostu gospodarczego jest międzynarodowa niestabilność wywołana słabnącą dominacją militarną USA. Po pierwsze, związane jest to ze wzrostem znaczenia innych potęg, wśród których szczególne znaczenie mają Chiny i Rosja. Po drugie, zasadniczej zmianie uległ sposób prowadzenia działań militarnych, prowadząc do zmniejszenia znaczenia tradycyjnie pojmowanej siły zbrojnej. Dziś śmiało można stwierdzić, że natura potęgi militarnej uległa takiej zmianie, że żadna dominująca potęga nie może już istnieć.

Postęp technologiczny to kolejny jeździec i należy w nim pokładać co najmniej tyle samo nadziei co i obaw. Autor twierdzi, że współczesny postęp techniczny jest procesem zasadniczo innym od tego, który miał miejsce 50 czy 100 lat temu. Postęp techniczny pierwszych dwóch rewolucji przemysłowych eliminował miejsca pracy w pewnych sektorach, co jednak rekompensowane było przyrostem zatrudnienia w nowych branżach. Natomiast współcześnie, innowacyjne rozwiązania w sferze produkcji nie przekładają się na nowe miejsca pracy, za to zwiększają bezrobocie.

Ostatnim jeźdźcem końca wzrostu jest sektor finansowy. Praktyki stosowane

przez amerykańskie instytucje finansowe tuż przed wybuchem kryzysu, bez zbędnych eufemizmów, Galbraith określa mianem przestępstwa. Jego zdaniem, w tym aspekcie surowce również mają znaczenie. O ile bowiem tanie surowce stwarzają dogodne warunki do rozwoju uczciwego biznesu, o tyle drogie zasoby naturalne stwarzają presję do rozwoju nieuczciwych modeli rozwoju biznesu.

Skoro normalność się skończyła a wraz z nią szybki wzrost gospodarczy, to jaka będzie przyszłość? Czy należy przygotować się na epokę ujemnego wzrostu? Autor twierdzi, że nastawianie się na świat bez wzrostu to prosta recepta na tragedię. Jednak sensowną propozycją jest takie zaprojektowanie gospodarki, aby rozwijała się ona powoli, stabilnie i przez długi czas. Do tego jednak trzeba dostosować się zarówno materialnie jak i mentalnie. Galbraith przede wszystkim proponuje: zmniejszenie surowcochłonnych sektorów (wydatki na wojsko), utrzymanie wysokiego poziomu wydatków socjalnych, zmniejszenie elementu materialnego w konsumpcji czy wyższą płacę minimalną. Szczególnie interesujący jest postulat zwiększenia opodatkowania maszyn przy równoczesnym zmniejszaniu opodatkowania pracy, co ma osłabić negatywny efekt zmian technologicznych.

Projektowany system powolnego wzrostu gospodarczego nie może być jedynie powolną wersją modelu szybkiego wzrostu. Ten drugi bowiem faworyzuje akumulację kapitału, substytucję kapitału i pracy oraz zwiększa nierówności dochodowe. Model wolnego wzrostu gospodarczego musi bazować na jednostkach bardziej zdecentralizowanych, z relatywnie niskimi kosztami stałymi i z relatywnie wysokim wykorzystaniem pracy.

Książka Galbraitha to prowokacyjnie napisana, interdyscyplinarna refleksja nad ekonomią i gospodarką. Wprawdzie *Koniec normalności* jest dziełem zanurzonym w realiach gospodarki Stanów Zjednoczo-

nych, to jednak jego doniosłość znacznie wykracza poza ramy zarówno geograficzne jak i czasowe.

Niewątpliwą zaletą książki są niedopowiedzenia. Przedstawienie historycznego kontekstu powstania modeli wzrostu, szczególnie podkreślenie ich bliskiego powiązania z bieżącymi realiami gospodarczymi USA, prowadzi do logicznej konkluzji, że być może także inne modele, z jakimi mamy do czynienia w ekonomii, są dostosowane do potrzeb gospodarki amerykańskiej, przez co stają się nieadekwatne do analizy innych gospodarek. Ale Galbraith nie porusza tego zagadnienia. Innym niedopowiedzeniem jest kwestia zmian klimatycznych. Skoro wzrasta znaczenie fizycznych podstaw produkcji, to w takim razie klimat, tudzież międzynarodowe regulacje dotyczące zapobiegania niekorzystnym przemianom klimatycznym, mają kolosalne znaczenie. Galbraith sygnalizuje ten problem, ale nie rozpatruje go szczegółowo. Sądzę, że brak pogłębionej refleksji nad zagadnieniami dotyczącymi trendów

demograficznych, nierówności dochodowych czy wzorców konsumpcji należy także traktować w kategoriach wymownego niedopowiedzenia.

Galbraith rozprawia o przeszłości, ale jego książka dotyczy przyszłości. Przede wszystkim przyszłości ekonomii. Jest krytyczny, ale nie krytykancki. Konkluzje do jakich dochodzi stawiają go bardzo blisko Nouruela Roubiniego, postulującego konieczność dokonania syntezy dominujących teorii ekonomicznych oraz Grzegorza W. Kołodko z jego Nowym Pragmatyzmem.

Książka zapewne nie spodoba się czytelnikowi poszukującemu prostych odpowiedzi i łatwych rozwiązań, publikacja nie kończy się *happy endem*, a prezentowana w niej linia argumentacji nie należy do najprostszych. Jednak dla czytelnika zorientowanego interdyscyplinarnie, preferującego prezentowanie złożonego obrazu świata i lubiącego nagle zwroty akcji, zapewne wyda się dziełem niezwykle inspirującym i godnym uwagi.

Artykuł został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS4/01966.

Bibliografia:

1. Galbraith J.K. [2014], *The End of Normal*, New York, Simon & Schuster.